Rok 7. Kalisz dnia 23 Kwietnia (5 Maja) 1876 r. № 35.

KALENDARZ
Dziś św. Piusa V. Pap.
D. 6 „ Jana w Oleju.
„ 7 „ Domiceli P. M.
„ 8 „ **Stanisława Bisk.**

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	5	12
Dziś	7	14

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 769 mm. / Dziś 772 mm. stała pogoda.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 5 Maja 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Ręczyć by prawie można, iż większość nawet wykształceńszych czytelników nie ma wyobrażenia o przebiegu spraw rozstrzyganych na jawnej audjencji tego albo owego sądu. A rzecz to jednak ciekawa, zajmująca i bardzo niejednemu przydać by się mogło bliższe z nią pozna-jomienie się. Częstokroć słyszymy tam kwestje doniosłości moralnej i społecznej, rozbierane staranie ze stanowiska nietylko prawa, ale historji, filozofji, krytyki i t. p.; przysłuchujemy się żarliwej a niekiedy dowcipnej szermierce obrońców i żal nam nieraz prawdziwie ich zabiegów i pracy, gdy całym ich audytorjum jest areopag sędziów i kiedy niekiedy gromadka brudnego a hałaśliwego tałałajstwa, uważającego świątynię Temidy, za giełdę, (której brak w Kaliszu), tak, że wołny co chwila do porządku przyzywać ich musi. Jakiegożby to dodawało bodźca tak sędziom jak i obrońcom, gdyby puste zazwyczaj sale trybunału zapełniały się ciekawą a intelligentną publicznością.

W dalszym ciągu starań naszych o wszelkie możliwe w „Kaliszaninie" ulepszenia, będziemy chcieli zobowiązać którego ze zdolniejszych panów prawników o perjodyczne dostarczanie nam krótkich treściwych sprawozdań z toczących się w Kaliszu processów.

— Tem chętniej zabieramy się do sprawozdania z odbytego d. 1 maja koncertu na korzyść tutejszych zakładów naukowych, iż nie ganić ale chwalić będziemy mogli, nie obciążając redaktorskiego sumienia.

Z bogatego programu przedewszystkiem wyróżnić należy Nr. 8 zawierający kompozycje Schumana, Webera, Chopina, wykonane po mistrzowsku przez panią Po. dalej zaś Bramsa tańce węgierskie (na 2 fortepjany), wykonane ze staranością przez panie: La., Ne., Sch., Ty., — Śpiew reprezentowany był przez panie B. D. G. z których panna D. dopiero po raz pierwszy dała się słyszeć publicznie w Kaliszu, pomimo iż w jego murach ujrzała światło dzienne. Piosenkę Abta zaśpiewała z całem przejęciem się rzewnej uczuciowości.

Pani B. czarowała jak zwykle słuchaczów urokiem swojego dźwięcznego głosu.

Pani G. poprawnie wykonała walc Venzan'a przypominając nam dawne tradycje tak mało dziś uprawianej wyższej szkoły włoskiej.

Wszyscy biorący udział w koncercie ku powszechnemu zadowoleniu wywiązali się ze swego zadania.

Pomiędzy 1 a 2 oddziałem koncertu, grono przyjaciół sztuki wywdzięczając się za mile przepędzone wieczorki muzykalne, urządzane co piątek przez pana von B. ze wzorową starannością i rzec można prawdziwem poświęceniem, ofiarowało temuż w uznaniu jego zasługi, pierścień pamiątkowy; damom zaś, które tego wieczoru raczyły wystąpić na estradzie, dostały się w udziale prześliczne bukiety, sprowadzone umyślnie na ten cel z zagranicy.

— W przyszłą środę, t. j. w dniu 10 b. m. towarzystwo Artystów dramatycznych z Poznania, rozpocznie szereg zapowiedzianych przedstawień, komedją w 5-ciu aktach K. Zalewskiego „Przed ślubem."

— Zaproponowalibyśmy jak na Kalisz, nową gałęź zarobku, a mianowicie: *cząstkową sprzedaż lodu*, jak to się za granicą praktykuje. Za kilka talarów nabyć można szafkę z przedziałem na pomieszczenie lodu, który przedsiębiorca dostarcza codziennie do domów za umiarkowaną opłatą miesięczną.

Gospodyniom dużo na tem zależy, aby mięso dłuższy przeciąg czasu zakonserwować było można, aby śmietanka nie warzyła się, a piwo i napoje orzeźwiały chłodem, zapewne więc gorąco popierać będą myśl tego nowego przedsiębiorstwa.

— Słyszeliśmy z niezawodnego źródła, że jak lat zeszłych tak i w roku bieżącym, począwszy od pojutrza, amatorowie niekosztownej a przyjemnej przejażdżki, będą mieli sposobność odbywać ją co niedziela i święto do Noskowa lub Szczypiorna, kursować mającym omnibusem pocztowym. Passażerowie nie będą już jak w r. z. narażeni na zawód ze strony restauratora w Szczypiornie, gdyż zakład tego rodzaju w tej miejscowości objął znany kaliski restaurator p. Słomowicz.

— *„Tydzień"* donosi o poszukiwaniach soli, przedsięwziętych w pow. Nieszawskim, na rachunek państwa. Z trzech zamierzonych otworów, jeden w Bronikowie doprowadzonym już został do wyznaczonej w projekcie głębokości, t. j. do 700 stóp, dwa inne w Konecku i Kobielicach w tymże powiecie, niezadługo dobiegną do tegoż samego kresu. W pierwszym nie natrafiono na pokłady soli, dwa pozostałe także, jak przewidują specjaliści, nie będą pomyślniejszym uwieńczone skutkiem. Nie pojmujemy jak wiadomość tą pogodzić z odebraną z Ciechocinka, w której donoszą iż miejscowe warzelnie tylko w połowie i to przez ciąg sezonu kąpielowego są w ruchu, przez cały zaś rok pozostają w zupełnej bezczynności.

O ile nam wiadomo, rząd na warzelniach ciechocińskich miał zyski wprawdzie niewielkie, ale na nich nie tracił.

Należało zatem, choćby dla zamortyzowania olbrzymich kapitałów włożonych w tężnie i warzelnie (kilka miljonów wynoszące), kontynuować warzelnie soli, a nie rzucać tak kosztownych zakładów na pastwę zniszczenia. Każdy dzień bezczynności warzelni Ciechocińskich, naraża skarb na znakomite straty, bo pozbawia go procentu od wyłożonych kapitałów bezużytecznie marniejących. Nie wspominamy już nic o ułatwieniu zbytu dla warzelni prusskich, które korzystając z naszej bezzaradności zasypują nas solą a umiejętnie prowadzone, rozwijają się i nie zamykają swoich zakładów jak to ku ogólnemu zgorszeniu uczyniono w Ciechocinku.

— Z „Niwy" dowiadujemy się, iż *Promyk*, autor broszur dla ludu, z zacną tendencją napisanych, jak np. „Elementarz ścienny," „Staszyc" i inne, przygotowuje do druku kilka nowych książeczek dla ludu, mających wyjść nakładem zasłużonej firmy Ungra.

ŚMIERĆ ZE ŚMIECHU

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

przez

A. M. J.

(*Ciąg dalszy*).

XX.

OBŁĄKANA.

Trudno wystawić sobie okropność wrażenia i straszliwe cierpienia, jakich doznała Marja de Muriage, gdy zobaczyła zamkniętą się w skrzyni, z której napróżno usiłowała się uwolnić.

Widziała męża swego jak ten zbliżył się do skrzyni i jak zamknął nad nią wieko.

W pierwszej chwili, sądziła że to żart z jego strony, i co chwila oczekiwała, że ten przyjdzie ją uwolnić, mąż jednak nie przychodził.

Zauważyła wtedy, że jeden bok skrzyni był cokolwiek nadpruchniały, i przez szpary ządą postale przedzierało się wewnątrz powietrze, przyczyła więc usta do tego otworu i poczęła wołać pomocy.

Napróżno jednak, głos jej powtarzały tylko posępne echa sali, nikt nie przybywał z ratunkiem, kat jej pociągnął za sobą wszystkich do lasu, pod pretekstem szukania tam żony, chociaż dobrze wiedział że jej tam nie było.

Chwilami zdawało się Marji, że słyszy czyjeś kroki i szelest sukien, nadzieja wtedy wstępowała do jej serca. Czekała... czekała ciągle, nikt... nikt z pomocą nie spieszył.

Wtedy rozpacz ją ogarnęła, delikatnemi rękami z całej siły poczęła bić w ściany swego więzienia, krwawiąc je o twarde drzewo skrzyni.

Czuła że jest zgubioną, że została skazaną na śmierć straszliwą.

Noc zapadła.

Marja poczuła głód i pragnienie, gorączka ją ogarnęła. Musiała umierać śmiercią powolną, dnie całe cierpieć straszliwe boleści, nim śmierć ją przyjdzie uwolnić.

— Moja matko,— wołała, droga moja matko, módl się za mnie!

Upadek jednak ducha chwilowym był tylko, Marja, młoda, zdrowa, nie chciała w kwiecie dni umierać.

Przywołała więc na pomoc wszystkie siły i głową, rękoma, całem swojem ciałem uderzyła w wierzch skrzyni i o szczęście niespodziewane! pokrywa pod tym wysiłkiem ustąpiła i wieko z trzaskiem spadło na ziemię.

Widząc się wolną, odetchnęła głęboko świeżem powietrzem i podniosła się spiesznie:

Stanąwszy na ziemi szalonej oddała się radości. W podartem i powalanem kurzem ślubnem ubraniu, poczęła skakać, śmiać się i tańcować z radości.

Szalony ból mało głowy jej nie rozsadzał, ból ten pochodził od silnego wstrząśnięcia mózgu, gdy głową swą uderzyła w pokrywę skrzyni.

Marja straciła przytomność, i w jednej chwili w tańcu tym stanęła nieruchoma, niby nagle w posąg kamienny zmieniona. Przestała się śmiać, niespokojnym tylko spojrzeniem wodziła po ścianach sali, jakby śledziła zbliżające się do niej nowe jakieś niebezpieczeństwo. Wtedy szalona ją trwoga ogarnęła i pod wpływem tego uczucia, wybiegła szybko do ogrodu, zaczęła biedz na oślep, nie oglądając się za siebie.

Nieszczęśliwa straciła pamięć wszystkiego, niewiedziała nawet gdzie biegnie i przed czem ucieka. Gałęzie krzaków rozdzierały ślubną jej sukienkę, lekkie trzewiki atłasowe poszarpane ostremi kamieniami, pospadały z jej nóg, ona ciągle uciekała dalej.

Zmęczona wreszcie zatrzymała się i siadła na pniu zrąbanego drzewa, wypoczawszy jednak chwilę powstała i znowu, wolniejszym wprawdzie krokiem, zaczęła dalej przedzierać się przez krzaki i pola, ku szerokiej drodze wijącej się wśród lasów. Znalazłszy się na gościńcu, zwolniła kroku. Przechodniom, którzy ją tam spotkawszy, zadawali pytania, odpowiadała tylko śmiechem i niezatrzymując się, biegła dalej.

— We wsi Chylin, położonej w powiecie konińskim, pożar zniszczył dwór mieszkalny i zabudowania gospodarskie.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu, w upłynionym miesiącu marcu 1876 r., wydała nowych książeczek 12, na które, tudzież na dawniejsze, w 177 wnioskach złożono rs. 919 k. 35. Na żądanie 15 uczestników wypłaciła kapitału rs. 906 kop. 60 i procentu bieżącego rs. 1 kop. 59¼, umorzyła zaś książeczek 5, przeto 638 uczestników posiadają kapitału rs. 12475 k. 78.

(*Art. nad.*) — Daleki jestem i niepochwalam w zasadzie wszelkich polemik osobistych nieumiarkowaną dozą złośliwości zaprawionych. Smutnie mi tylko przychodzi zanotować, że wszelką myśl społeczną mającą ogólniejsze dobro na celu, w czasie zaledwie swego kiełkowania poprzedzać muszą bezcelowe, kłótliwe korrespondencje; jednym z licznych dowodów niniejszego twierdzenia, jest ogłoszenie w № 25 „Kaliszanina“ o zebraniu jeometrów i ich usolidaryzowanem stowarzyszeniu. Sądzę więc, że temu położę koniec, wypowiadając wyraźnie cel zebrania się jeometrów, jak to już wreszcie wypowiedzianem było w „Gazecie Warszawskiej“ w № 81. Rzecz tak się przedstawia:

Jeometrowie urzędujący przy kommissji włościańskiej w guberni kaliskiej, wezwani zostali urzędownie w interesie służbowym, dla wspólnego porozumienia się w zastosowaniu nowej Instrukcji przy czynnościach mierniczych; w zebraniu tem mieli udział jeometrowie należący do składu kommissji włościańskiej, lecz tylko w Kaliszu zamieszkali.

Chwila zebrania się kilkunastu jeometrów dobrze posłużyć mogła do zaprodukowania dość dawno powziętej myśli stowarzyszenia pomocniczego emerytalnego jeometrów, która naturalnie znalazła pełne uznanie ogółu zebranych, lecz stało się to po za obrębem służby, prywatnie, była również pobieżnie rzucona myśl utrzymania nieskazitelności zasad miernictwa, lecz był to zwrot niemający łączności z ideą przewodnią, chociaż mający rację słuszności.

Tak postawiona kwestja, miała za sobą głos ogólny z powagą wypowiedziany, i pomimo, że dyskusje odbywały się przy drzwiach zamkniętych, nikt jednakże z zebranych jeometrów tajemnicy z tego robić nie miał interessu. Tymczasem „Kaliszanin“ w № 25 wyprzedzając inicjatorów, ogłosił fakt zebrania się jeometrów, nadając temuż charakter stowarzyszenia spekulacyjnego z odcieniem konkurencji i monopolu, mówiąc o przyjęciu cen, wynajdowaniu zajęcia, usuwając niewykwalifikowanych, do czego nie miał zasady z następujących przyczyn:

1) że taksa rządowa za roboty miernicze nie istnieje, a zatem jako o przedmiocie fikcyjnym, nietylko jeometrze mówić niewolno; 2) że wynajdywanie zajęcia dla jeometrów, byłoby zbytecznem, bo każdy chętny i odpowiednio uzdolniony, znajduje rozległe pole do pracy; 3) o usunięciu niewykwalifikowanych nikt nie myślał, bo nieuznanie czynności ich w obec obowiązujących przepisów wyłącza samych autorów. Konkluduje wyż przytoczone punkta ogólnym a dostatecznie przekonywającym argumentem, że zebrani jeometrowie z małym wyjątkiem pozostają na służbie rządowej, traktaty więc podobnej treści były im obojętne.

Kaliszanin więc przyjąwszy taką formę zakonstatowania faktu o zebraniu jeometrów osłabił mocno zasadniczą myśl w obec wszystkich zainteresowanych, którym zjednoczona konkurencja mogłaby zagrażać, klientelę zastraszyć monopolem, a kolegów chcących wykształcić się w zawodzie mierniczym zrazić; — nakoniec dał powód Gazecie Warszawskiej w № 76 do przedruku i zarazem zrobienia uwagi, której pojęcie w obec nauki miernictwa jest niezrozumiałe, znając bowiem doktadnie przestarzałe przesądy cechów rzemieślniczych Gazeta Warszawska niechce wiedzieć że kwalifikacja jeometry zależy od nabycia wiadomości z teorji i praktyki, którą ostatecznie ocenia komitet egzaminacyjny przy Uniwersytecie Warszawskim.

Dla utrzymania więc projektu na tem stopniu powagi na jakim pragnęli takowy postawić zebrani jeometrowie, pomieszczam niniejsze sprostowanie. *E. Kobro.*

Powyższe sprostowanie nie zaprzecza faktom o których *Kaliszanin* donosi, ale z nową występuje zaczepką i moglibyśmy je bez szkody dla publiczności pominąć milczeniem, zwłaszcza, iż cała kwestja w № 31 przez nas wyjaśnioną została, to czynimy jednak zadość życzeniom autora, pomieszczając jego pracę w całości i bez żadnych z naszej strony uwag. Bezstronny czytelnik zrozumie po czyjej stronie słuszność zostaje.

(Przyp. Red.)

— W tym samym przedmiocie otrzymaliśmy od autora artykułu pomieszczonego w № 81 Gazety Warszawskiej następującą odezwę, którą jako gałązkę oliwną w przedmiocie niemiłych dla nas a nudnych dla publiczności sporów zamieszczamy i tem wszelkiej dalszej polemice ostateczny kładziemy koniec.

(*Art. nad.*) Szanowny Panie Redaktorze! Powołując się na oświadczenie w № 31 Kaliszanina, że redakcja tegoż pisma „będzie przyjmować wszelkie reklamacje odnoszące się do projektu stowarzyszenia techników chociażby one pochodziły od p. K. P.“ mam sobie za obowiązek podziękować Szanownej Redakcji za zmodyfikowanie w swem piśmie pierwotnego doniesienia, o zsolidaryzowanem towarzystwie jeometrów, które pozwoliło Gazecie Warszawskiej zniżyć ogół jeometrów do przestarzałych cechowych rzemiosł, najmniej wymagających ukształcenia.

Dalekim będąc od zamiaru bawienia czytającej publiczności dowcipną frazeologją nieprzynoszącą ogółowi i technikom moralnej korzyści, a mogącej doprowadzić szermierzy do zamiany pióra na inny oręż, przyznaję (choćby tylko pod zasłoną uczciwych zasad) pośpiech mojej protestacji zaniesionej urbi et orbi w obronie projektu i kwalifikacji specjalnej, nie w celu osobistych ubliżeń. W tym wypadku zarówno ja jak niemniej i Pan Szanowny Redaktorze strzeliliśmy *po omacku* ztąd pociski nasze trafiły extra centrum, mimo to jednak z projektu stowarzyszenia techników, narazie zdarto błażeńską suknię w jaką go przyobleczono.

Dla informacji, gdybyś Szanowny Pan i dotąd jeszcze pozostawał w niewiadomości do jakiej kategorji jeometrów zaliczać K. P. to radzę przeczytać choćby Gazetę Policyjną warszawską z r. 1849 lub wreszcie Dziennik Guberjalny Kaliski z r. 1869. Mam zaś to przekonanie że jak ja nie widzę siebie w № 31 Kaliszanina, tak również i Pan odtąd nie będziesz stosował do siebie ogólnie objawionych przezemnie życzeń w № 81 Gazety Warszawskiej. *K. P.*

p. w. Jeometra kl. 2.

(*Art. nad*). Właścicielka znalezionego przy wyjściu z koncertu w dniu 1 maja złotego łańcuszka, stanowiącego drogą rodzinną pamiątkę, uprzejmie dziękuje szanownemu panu rejentowi P. za łaskawe przesłanie takowego.

Klara Hindemith.

Korespondencja Kaliszanina.

Sieradz dnia 2 maja 1876 r.

Doczekaliśmy się nareszcie pięknych dni wiosennych, i chwała Twórcy, że i nasze miasto przyobleklo się w weselszą niż dotąd szatę. Niezwykły ruch na ulicach, w aleji i w parku panuje od pewnego czasu; ludziska wylegli z domostw swoich, by odetchnąć świeżem powietrzem, a na twarzach ich wesele i radość, taki to wpływ wywiera na nas wiosna.

Gdyby ów p. J. Müller z Monachium, „zacięty nieprzyjaciel ogonów“, co jak zapewne czytelnikom „Kaliszanina“ z innych źródeł wiadomo, wystosował przed niedawnym czasem wniosek do bawarskiej izby deputowanych, w którym radzi nałożyć podatek na ogony od sukien kobiecych od 15 do 100 marek (co według wnioskodawcy będzie najlepszym środkiem zniesienia tej szkodliwej dla zdrowia i kosztownej mody) chciał na

---

W ten sposób Marja szła cały dzień, a gdy głód jej dokuczył, wchodziła do domów otwartych, jadła to co na stole znalazła, piła wodę chciwie i śmiejąc się i śpiewając ciągle, wychodziła i szła dalej. Ludzie poznawszy, że jest warjatką nie zatrzymywali jej wcale.

Na drugi dzień przechodząc przez jakąś wioskę, wstąpiła do domu mera miejscowego.

Urzędnik ten widząc, że ma do czynienia z obłąkaną kazał ją zaprowadzić do domu warjatów.

Marja pomimo badania, nie była w stanie nic takiego powiedzieć dyrektorowi zakładu, z czegoby wnioskować można o jej przeszłości. Resztki ślubnego stroju, jaki trzymał się jeszcze na obłąkanej, mocno go zastanawiały. Niestety! nawet i w tym względzie nic się nie mógł od niej dowiedzieć. Zarządzono w stolicy najściślejsze poszukiwania, chcąc dociec prawdy, poszukiwania te jednak nic nie wykryły.

Pomimo tego zawodu, dyrektor nie chciał dać jeszcze za wygraną. W tym celu użył wszelkich środków, aby za pomocą nich obudzić w umyśle pacjentki choć promyk pamięci, po którymby można było dojść do czegoś pewnego. Próby te doprowadziły do tego, że pomiędzy innemi wyrazami powtarzanemi bez związku przez obłąkaną, wyraz „kufer“ kilkakrotnie przez nią powtórzony, zwrócił uwagę dyrektora.

Kazał więc przynieść pewnego dnia walizkę i postawić ją przed chorą.

Marja, na widok tego sprzętu, zaczęła wołać na otaczających ją, żeby nikt wewnątrz niej nie wchodził i mówiąc to, położyła palec na ustach, jakby nakazywała najgłębsze milczenie.

Prócz tego szczególniejszego ostrzeżenia, nic więcej nie można było z niej wydobyć.

Musiano więc na tem poprzestać.

Marja przez trzy lata pozostawała w zakładzie. W początkach czwartego roku, ponieważ pojej niektóre zajęcia w mleczarni, a ponieważ pomimo obłąkania swego, łagodną była i spokojną, z tego powodu nie trzymano nad nią ścisłego dozoru, tak że Marja mogła wszędzie chodzić swobodnie. Razu jednego wieczór, wychodząc z obory, zamiast wrócić do zakładu, weszła w mały zewnętrzny dziedzińczyk, od którego drzwi wiodące w pole były uchylone. Obłąkana skorzystała z tej okoliczności i wyszła po za obręb zakładu.

Znalazłszy się w polu, poszła chyłkiem około ogrodzeń otaczających zabudowania, wyszła następnie na drogę, a zwabiona wonią drzew iglastych w bliskości rosnących, weszła do lasu.

Idąc wzdłuż drogi przerzynającej go, nie troszcząc się, że słońce już zaszło, zbierała sobie kwiaty i dzikie poziomki, układając z nich bukiety i wieńce.

Wkrótce ciemna noc zapadła; Marja znalazłszy się sama w ciemnościach, strwożona, poczęła uciekać, chcąc wrócić prędzej do zakładu, niestety jednak straciwszy kierunek drogi, wprost przeciwną pobiegła stroną i bardziej jeszcze zagłębiła się w las.

Niechcący więc powróciła do tego życia błędnego, które zrazu zaczęła, przebiegając bez celu łąki pola i lasy.

Po kilku jednak dniach takiego życia, zmęczona drogą i zgłodzona, upadła zemdlona na skraju lasu graniczącego z folwarkiem Franciszka Desprez.

XXI.

Folwark.

Franciszek Desprez był jednym z najbogatszych właściciel ziemskich na pograniczu Szwajcarji.

Nie zawsze jednak był tak bogatym.

Przed kilku laty gdy przybył do Szwajcarji, bardzo był biednym i tylko nader szczególnej okoliczności zawdzięczał przyszły swój majątek.

Franciszek, pomimo że posiadał wyższe wykształcenie, potrzebując jednak chleba, przyjął służbę u przeszłego właściciela folwarku, którego obecnie był dziedzicem.

Niezmordowany był z niego robotnik, można go było widzieć od świtu do nocy przy pracy najcięższej.

Widząc go tak zajętego, zdawało się że pracą tą usiłował odpędzić od siebie natrętne myśli, o których chciał zapomnieć.

Na mniemanie to naprowadzał ciągły smutek i zamyślenie Franciszka, które rażąco odbijało przy ogólnej wesołości mieszkańców folwarku. Nigdy o sobie nie mówił, nikt nie znał jego przeszłości, nie wiedziano nawet zkąd przyszedł. Właściciel fermy, potrzebując pomocnika, przyjął go chętnie, z myślą jednakże oddalenia go od siebie, skoro ustaną pilniejsze roboty. Gdy jednak wkrótce przekonał się, że Franciszek zachowywał się spokojnie i ochoczo garnął się do pracy, zatrzymał go nadal.

W krótkim przeciągu czasu, pomocnik okazał tyle zdolności, pilności, i znajomości rolnictwa, że właściciel kierownictwo całem swojem gospodarstwem oddał w jego ręce. Nie mógł szczęśliwszego zrobić wyboru. *(D. c. n.)*

chwilę zajrzeć na naszą aleję, byłby z pewnością zniewolonym odwołać swój wniosek, który według oświadczeń humorystycznych niemieckich pism i tak w izbie deputowanych podczas dyskusji tylko wiele kurzawy narobi, przekonałby się, że czasem dla zdrowia więcej jest szkodliwy piasek niźli prześladowane przezeń ogony.

Żwiru, żwiru, wołają wszyscy, nie zważając, że kamyki te są strasznie drogie, a to dla tego że nie łatwo ich znaleźć nad brzegami naszej Warty.

Z tem wszystkiem byłoby do życzenia, aby uprzątnięto z aleji niepotrzebnie drogę zawalający piasek za pomocą miotły, lub za pomocą niedawno wynalezionej maszyny do czyszczenia ulic... Jeżeli już o wynalazku tym mówię, muszę wspomnieć, iż wynalazcą tej maszyny jest p. Jan Bielski—polak, a jak mi wiadomo pochodzi z Sieradzkiego, a mianowicie z Bogumiłowa pod Sieradzem, gdzie nie nad jedną maszyną już rozmyślał. Prassa nasza o wynalazkach p. B., zagranicą wielce cenionych, nic jeszcze dotychczas nie wspomniała, a może też nie wiedziała, że p. Bielski jest naszym ziomkiem. To mnie właśnie tembardziej do wspomnienia o wynalazkach p. B. zniewala.

Z maszyn, jakie dotychczas p. Bielski wynalazł, na szczególną uwagę zasługuje wynaleziona przed paru laty maszyna do mycia wełny, patentowana przez rząd austrjacko - węgierski, (u nas nieznana); będąc jeszcze w Bogumiłowie, pracował nad maszyną do odgarniania śniegu przed lokomotywą, czy jednak ta ostatnia do skutku doprowadzona, o tem niewiem. Obecnie znów, jak donosi jeden z dzienników berlińskich „*Tribüne*" w № 86 z d. 11 b. m. i r., z nowo-patentowaną maszyną do oczyszczania ulic, wynalazku p. Jana Bielskiego, w dniu 10 b. m. na placu opery w Berlinie, w obecności wielu członków władz tamecznych, odbyły się próby wcale pomyślne. Maszyna ta, według słów dziennika, zasługująca na uznanie, służy do zamiatania śmieci i wszelkich nieczystości, które zabiera i jednocześnie całą oczyszczoną przestrzeń pokrapia *nie przerywając bynajmniej komunikacji i nie narażając przechodniów na powalanie i popryskanie śmieciami, ani też pyłem*, a to z przyczyny, że cała operacja odbywa się w szczelnie zamkniętym wozie.

W jednym dniu, maszyna, według twierdzenia samego wynalazcy, oczyszcza i skrapia przestrzeń około 75,000 kwadratowych metrów (130,000 łokci kwadr. pol.) Do jej obsługi potrzeba tylko 2 ludzi i 2 koni.

Widzimy tedy, iż na polu wynalazków w obecnych czasach ziomkowie nasi za granicą nie poślednie zajmują miejsce, co nam zaszczyt przynosi.

Przechodząc do nowin z kroniki naszego grodu, muszę najprzód donieść, iż Rada Szkólna, przekonana ostatnią próbą o chętnem przyczynianiu się mieszkańców Sieradza do niesienia pomocy uczącej się młodzieży, postanowiła w dniu 7 i 14 maja r. b. urządzić przedstawienia przez amatorów sceny na rzecz tutejszej szkoły czteroklassowej prywatnej męzkiej. Pierwsze przedstawienie 7 maja, mają zapełnić dwie dwuaktowe komedje Korzeniowskiego p. t. „Mniemany konkurent" czyli „Narzeczone" i „Fabrykant." Po przedstawieniu dany będzie wieczorek tańcujący w niebalowych toaletach.

Ruch budowlany wzmaga się wciąż u nas; w ostatnim czasie przybyło nam parę nowych domów. Rynek tutejszy, dotychczas przez jeden drewniany dom oszpecony, pozbył się tego klejnociku. Obywatel naszego miasta p. Karól Kindler, zwaliwszy nabyty przez siebie powyższy budynek, wystawia na jego miejscu dużą i piękną o piętrze i dwóch balkonach kamienicę, która prawdziwą dla naszego rynku będzie ozdobą. Plan, który miałem sposobność oglądać, wyszedł z teki p. Wł. Oraczewskiego, inżyniera-budowniczego pow. Sieradzkiego i wcale dobrze wróży o smaku twórcy. Roboty około fundamentów niebawem będą ukończone i można się spodziewać, że w Sierpniu r. b. czyli po 5 miesiącach od daty rozpoczęcia robót dom będzie ukończony, co dawniej zaledwie po upływie roku uskutecznić zdołano. Widać że i u nas, choć nieznacznie, sztuka jednak wzrasta, i postęp na każdym daje się uczuć kroku. Dawniej dom *dla trwałości* musiał schnąć przez jesień i zimę by wilgoć ustąpiła, dziś wszystkie roboty bez przerwy po sobie następują; czy to tylko *praktycznie?*

Przyspasabia się także w b. m. na rzecz tutejszych zakładów dobroczynnych kilka odczytów, w których przyjąć raczyły udział, następujące osoby: Dr. Stanisławski: „O historyczno-statystycznych zarysach Sieradza"; p. Józef Kolski: „O wpływie nadmiernego użycia alkoholu, na organizm ludzki"; p. Alfons Francki: „O węglu kamiennym"; i p. Józef Gadomski pisarz Sądu z Szadku: „O przeszkodach do zawarcia małżeństwa i rozwodach". Odczyty te rozpoczną się z dniem 7 maja i odbywać się będą w każdą niedzielę.

W dniu 21 z. m. o godz. 11 wieczorem, w mieście naszem była burza z błyskawicami, i grzmotami, która mieszkańcom wiele obawy narobiła, a śpiących już z najlepszego snu rozbudziła. Podobne burze bardzo często powtarzają się.

Na zakończenie donoszę wam, iż w tutejszej skrzynce listowej wystawiony został list otwarty szukający właściciela, opatrzony markami, ale.... *bez adresu.* *Maksymiljan Kempiński.*

Różne wiadomości.

— Straż ogniowa ochotnicza w m. Łodzi dokonywa ćwiczeń bezustannie, chcąc szybko dojść do koniecznej w służbie podobnej wprawy. Oby i inne miasta prowincjonalne poszły pod tym względem za przykładem Łodzi.

— Z gazety Lubelskiej dowiadujemy się, że niejaki p. Brochocki zamieszkały pod Haliczem, wynalazł maszynę do sadzenia ziemniaków, która przy pomocy paru koni i tyluż zręcznych chłopców, w przeciągu godziny może wysadzić 14 korcy kartofli bez względu na ich wielkość.

— Pan Kleczyński, znany fortepianista i b. sprawozdawca muzyczny Tygodn. Illustr. i Kłosów, wprowadził w Warszawie w zeszłym roku nowość, t. j. odczyty w kwestjach muzyki, illustrowane grą na fortepianie. Obecnie, jak dowiadujemy się z pism warszawskich, zamierza p. Kleczyński wystąpić z dwoma odczytami, mającemi na celu wyjaśnienie tajemnic wagnerowskiej muzyki i utworów mistrza przyszłości, przyczem uproszeni przez prelegenta artyści, wyegzekwują na fortepjanie niektóre ustępy z jego kompozycji, lepiej uwydatniające ducha i charakter tego kompozytora.

— Dnia 8 kwietnia przedstawiono na scenie krakowskiej po raz pierwszy komedję w 1-m akcie, Burzana (Zofji Mellerowej) „Dwojakie Miary„' którą konkurs tegoroczny w Krakowie zalecił do grania; po raz pierwszy komedję w 1-ym akcie przerobioną dla sceny przez Antoninę Hoffman: „Nieoszlifowany djament" i po raz pierwszy komedję w 1 akcie Józefa Blizińskiego „Chleb ludzi bodzie". Na dochód sierot miano tamże grać 11 kwietnia między innemi obrazek dramatyczny Wacława Szymanowskiego pod tytułem: „Na ulicy".

— Kazimierz Alchimowicz, malarz, od lat 3 kształcący się za granicą, przedstawił na tegoroczną wystawę Paryzką, dwa olejne obrazy, które na konkursie zostały przyjęte. Jeden z nich rodzajowy, drugi wyobraża arcykapłana litewskiego Krewe-Krewejte z córką na ruinach świątyni Perkuna.

— Krupp odlał cztery armaty, u których łoża są z palisandru i hebanu, rzeźbione, złocone, jednem słowem buduarowe cacka. Patrząc na te narzędzia śmierci, ironicznie wypieszczone, przychodzi na myśl pytanie—czy lżej umierać od kuli wypuszczonej z tak strojnej armaty? czy doprowadzając galanterją do ostateczności p. Krupp nie każe jeszcze wyzłocić granatu a prochu wyperfumować kolońską wodą?

— U pewnego meksykańskiego pokolenia puszczanie krwi dokonywa się w ten sposób: pacjent obnażony stoi o dwadzieścia kroków od doktora, który wypuszcza na chorego strzały dotąd, dopóki jedna z nich nie otworzy żyły i pewnej miary krwi nie wypuści. Podaje to francuzki *Dziennik medyczno chirurgiczny.*

— W państwie pruskiem, które się chełpi cywilizacją, nauczyciele często raczą uczniów policzkami i nie uważają tego za karę ubliżającą, a tem mniej za bardzo niebezpieczny zamach, bo nieraz już bywały zdarzenia, mianowicie u dzieci, że policzek sprowadzał wstrząśnienia mózgu i śmierć. Taki wypadek zaszedł teraz w Prusach Nadreńskich w Helcnabrunni, gdzie nauczyciel dał uczniowi policzek, a gdy ten żalił się na ból głowy, odprawił go do domu. Chłopiec jako tako przepędził do obiadu, a przy stole spadł z krzesła bez życia. Zarządzono przeciw nauczycielowi śledztwo sądowe.

— W warszawskim uniwersytecie naznaczone zostały nagrody za najlepsze prace na następujące temata:

Na fakultecie historyczno-filologicznym: „Satyry Kantemira w stosunku do źródeł i współczesnego bytu." „Objaśnienie urywków Philochora i jego znaczenie dla starożytności ateńskich."

Na fakultecie matematycznym: z fizyki „O podwójnym załamaniu swiatła;" z matematyki „Rys teorji funkcji Bassela;" z botaniki „O ziarnach proteinowych i krystalojdach.

Na fakultecie prawnym: z ekonomji politycznej: „O rozmaitych formach posiadania ziemskiego i ich wpływie na gospodarstwo krajowe."

Z prawa finansowego: „O kadastrze, jego rozwoju historycznym i znaczeniu ekonomicznem."

— Nakładem Bełzy we Lwowie wyszło dzieło p. t. *Wewnętrzne sprawy Galicji* przez Merunowicza Teofila, rozbierając między innemi sprawy kultury krajowej, rękodzielnictwo, przemysł fabryczny i reformę zarządu krajowego.

Przegląd polityczny.

Interwencja przedstawicieli mocarstw w Konstantynopolu dotycząca Czarnogórza popartą została oddzielnie w tej mierze notą hr. Zichy, ambasadora austrjackiego. W nocie tej powiedzianem jest, że wiadomość nadesłana przez Mukhtara-paszę o rzekomym współudziale wojsk czarnogórskich w ostatnich wypadkach nie powinna być powodem dla Porty do przedsięwzięcia środków, któreby wzmogły płomień kwestji wschodniej. W razie jakiegokolwiek nierozmyślnego kroku ze strony Porty, mocarstwa całą jej za następstwa zostawiają odpowiedzialność z tem jednak nadmienieniem, że na przypadek agresji, zamknięcie portu w Klecku niebawem nastąpi. Znane są skutki tej noty; Porta zrzekła się wojny z Czarnogórzem; przeciwnie korzysta ona z usług księcia Mikołaja, który jest istnym pośrednikiem między nią a powstańcami, i który jak już wyżej powiedziano, obecnie pośredniczy w układach o zawieszenie broni.

Wódz turecki w Hercogowinie zdołał nareszcie dokonać odsieczy Niksicza: tak zawiadomił wczorajszy telegram z Konstantynopola, tak pozwalają przewidywać depesze ze źródeł słowiańskich. Jestto pierwsze wielkie powodzenie oręża tureckiego po trzech kwartałach walki z powstańcami. Wypadek to bardzo ważny, gdyż jak utrzymują dzienniki austrjackie, zarówno jak pruskie i angielskie, Porta zachęcona tem powodzeniem, mniej już teraz uległą będzie dla mocarstw, i ani się zgodzi na roztrząsanie żądań powstańców hercogowińskich, ani da się powstrzymać od wkroczenia do Serbji i Czarnogórza, gdy znowu te kraje schwyci na gorącym uczynku pomagania powstańcom. Zwycięztwo turków w wąwozie Dugi, zamiast więc ułatwić zadanie pokojowe mocarstw, przeciwnie znacznie je utrudni.

Organ Gambetty natarczywie domaga się niektórych zmian w personelu dyplomatycznym Francji. Ma on głównie na względzie panów Gontaut-Biron i Target, których działalność na polu polityki wewnętrznej nie może im zjednać poparcia republikanów. Oto słowa *Rép. frac.* w tym przedmiocie: „Opinia publiczna tuszyła sobie, że minister spraw zagranicznych, zanim przedsięweźmie konieczną reformę naszego personelu dyplomatycznego, uwolni rzeczpospolitą od kompromitujących usług panów Gontaut-Biron i Target. Jeżeli wierzyć można „Mon. univ." jest to bezzasadna pogłoska, bo książę de Décazes wcale nie ma zamiaru odwołania naszych ambasadorów w Berlinie i Hadze." Dziennik Gambetty kończy pogróżką, że żądaniu opinji publicznej stanie się zadosyć, skoro tylko zgromadzą się izby. Wprawdzie utrzymywano, że książę de Décazes miał przyrzec komisji budżetowej odwołać wzmiankowanych dyplomatów; zdaje się jednak że tak nie było, bo inaczej *Rép. franc.* innąby organowi ministra dała odpowiedź.

Konstantynopol 1 maja. Rząd ogłasza telegram Muktara paszy z d. 28 kwietnia o odsieczy Niksicza: Wczoraj wyruszyliśmy z Gaczka, dziś walczyliśmy z wielką liczbą powstańców w wąwozie Duga. Powstańcy odparci w nieładzie, wojsko zdobyło ich szańce i zwycięzkie ekskortowało prowiant do Niksicza. Noc dzisiejszą przepędzę w Niksiczu.

Korespondencja Redakcji.

Panu B. autorowi wiersza „Niejednej.“ Upraszamy pana, ażebyś dał się poznać Redakcji, z czego być może, iż pomiędzy nią a Panem bliższy wyrodzi się stosunek. Wierszyk w swoim czasie pomieszczonym zostanie, w osobistem wszakże widzeniu zwrócilibyśmy Panu uwagę na konieczność zmiany paru miejsc psujących ogólną, wcale miłą harmonję całości.

Księdzu Kob. Z powodów od nas niezależnych, artykułu nadesłanego pomieścić nie mogliśmy. Za pamięć serdecznie dziękujemy.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
5 Maja — Piątek	4	26 r.	7	27 w.	15	1	7	18	we dnie		3	12 r.
6 „ Sobota	4	24 „	7	29 „	15	5	7	22	„		3	22 „
7 „ Niedziela	4	22 „	7	31 „	15	9	7	26	„		3	33 „
8 „ Poniedziałek	4	20 „	7	32 „	15	12	7	29	8	23 w.	3	46

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej